

# Przemysław Konopka

---

## Zmartwychwstanie aniołów

---

Rocznik Chojeński 4, 309-327

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ZMARTWYCHWSTANIE ANIOŁÓW

W centrum Chojny stał pomnik. W reprezentacyjnym miejscu – na skrzyżowaniu ulic Kaiser Straße (dzisiaj ul. T. Kościuszki) i Bahnhofstraße (ul. Jagiellońska), na wprost reprezentacyjnej fasady siedziby starostwa powiatowego, później zajmowanego przez jednostkę Wojsk Ochrony Pogranicza. Do 1945 roku starosta königsberski, wychodząc ze swego gabinetu na sporych rozmiarów balkon, miał piękną perspektywę właśnie na pomnik. Starosta mógł także z dumą pokazywać z balkonu swym gościom gotyckie zabytki Königsbergu – stojącą tuż obok po lewej stronie Bramę Barnkowską i w dalszej perspektywie strzelającą w niebo wieżę kościoła Mariackiego. Pomnik niemal na wprost balkonu dopełniał perspektywę reprezentacyjną Königsbergu.

„Był piękny! Lubiliśmy się na jego tle fotografować, obok pomnika przechodziliśmy, gdy chcieliśmy spacerować w parku, obok pomnika przechodziliśmy w drodze na mszę do kościoła. Wokół pomnika rosły piękne, bujne krzewy. Nie przeszkadzało nam, że był niemiecki. Dla nas to był pomnik z obeliskiem i aniołem. I tego anioła szanowaliśmy. Bo jakże by inaczej...?” – wspomina Adam Kąkiel, mieszkaniec Chojny.

Pan Adam przyjechał do Chojny 13 października 1945 roku z Rokitna na Wołyniu jako 25-latek. Nie była to najkrótsza z możliwych podróży na trasie Rokitno – Chojna. Najpierw pokonał szlak bojowy z I Armią WP aż do Siekierok, później próbował wraz z ojcem osiedlić się na Śląsku, w końcu obaj wylądowali ostatecznie w Chojnie.

---

\* Przemysław Konopka – tłumacz, dziennikarz, historyk literatury, manager kultury. Pracował na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu (1979–1988), jako korespondent polskich mediów w Niemczech (m.in. dla „Gazety Wyborczej”, „Głosu Wielkopolskiego”, „Głosu Szczecińskiego”), współpracownik niemieckich mediów („Tagesspiegel”, „Rheinischer Merkur”), dyrektor Biura ©Poland przy Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem (1999–2001), wicedyrektor Instytutu Polskiego w Lipsku (2001–2003), dyrektor Akademii Europejskiej w Fundacji Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego (2003–2007). Od 2007 roku mieszka w Jeleninie koło Chojny, zajmując się głównie tłumaczeniami z języka niemieckiego i na język niemiecki.

## Narodziny aniołów

Okolo roku 1900 całe Niemcy ogarnęła gorączka upamiętniania okrągłej rocznicy zakończenia wojen o zjednoczenie Niemiec w latach 1864–1871, zwłaszcza wojny francusko-pruskiej lat 1870–1871, zakończonej pokojem frankfurckim zawartym w maju 1871. Rocznica była ważna, ponieważ przypominała, iż kraj jest ostatecznie zjednoczony. Ważna nawet w podwójnym znaczeniu. Po pierwsze chodziło o polityczną wymowę zwycięstwa nad „odwiecznym wrogiem”, a nawet demonstracyjne poniżenie go, jako że podpisany traktat pokojowy przewidywał defiladę wojsk pruskich w centrum Paryża. Drugi wymiar zawierał się w chęci upamiętnienia poległych. Te dwa aspekty rocznicy przekładały się na materialne dowody pamięci i owocowały dwoma typami pomników, tablic pamiątkowych, obelisków. Z jednej strony budowano tzw. wieże Bismarcka (ściślej – zintensyfikowano ich budowę) ku czci pierwszego kanclerza II Rzeszy, a także monumenty ku czci cesarzy Fryderyka III, Wilhelma II i „żelaznego kanclerza”. Drugi wymiar pamięci o rocznicy zakończenia wojen zjednoczeniowych owocował pomnikami ku czci poległych w walkach (tzw. *Kriegerdenkmal*). Chojeńskie anioły są typowym przykładem upamiętnienia poległych przez lokalną społeczność. Dowodzi tego wzmianka o genezie powstania pomnika zapisana w *Księdze jubileuszowej dla przypomnienia 500-lecia budowy odnowionego Kościoła Mariackiego w Königsberg in der Neumark (Ev. Marienkirche und Gemeinde zu Königsberg N/M. Festschrift zur Erinnerung an den Erneuerungsbau unserer Kirche vor 500 Jahren)*: „Kiedy w dniu 6. kwietnia 1897 dotarł do nas apel o wzniesienie pomnika ku czci poległych, mówiono: „To potrwa długo, zanim uda się zebrać te 6 czy 7 tysięcy marek”. Ale wcale nie trwało długo, nim najpierw wmurowano kamień węgielny, a potem stosunkowo szybko odsłonięto pomnik”.

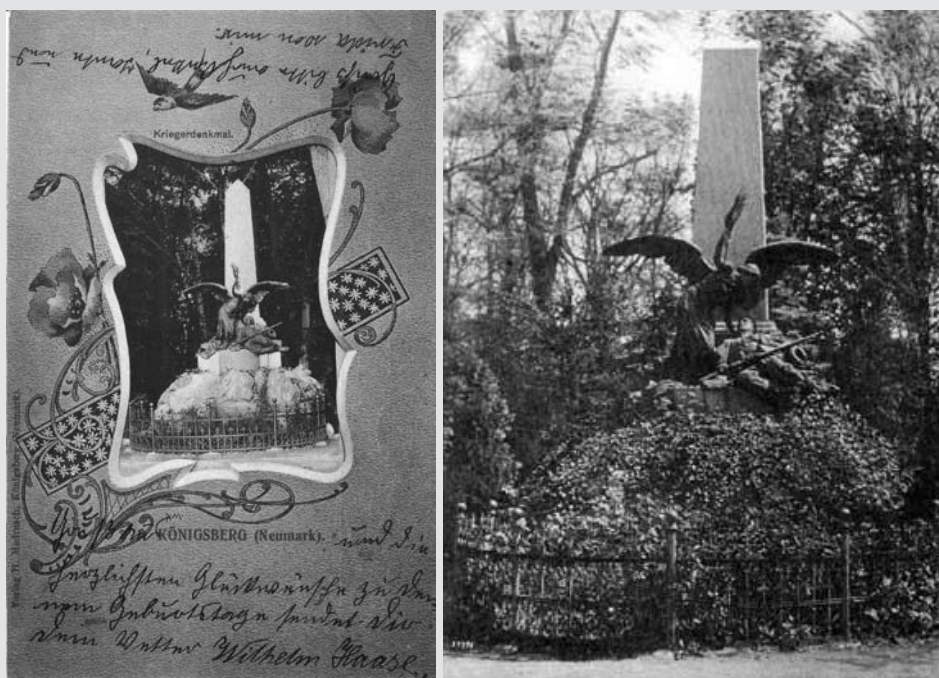
Pojawienie się chojeńskich aniołów było więc nie tylko odpowiedzią na polityczne zamówienie młodego państwa zainteresowanego państwowotwórczymi akcjami. Co najmniej w takim samym stopniu było zaspokojeniem społecznych potrzeb mieszkańców, skoro finansowanie pomnika opierało się na dobrowolnych składkach mieszkańców. Podobne inicjatywy pojawiały się masowo po I wojnie światowej. Niemal w każdej wsi stawiano pomniki lub wmurowywano tablice ku czci poległych mieszkańców danej miejscowości. Dotyczyło to całych Niemiec. Także miasta Königsberg in der Neumark i większości wsi w powiecie Königsberg.

## Anioły, kamienie i żołnierz

Pomnik składał się z kilku elementów tworzących zwartą grupę. Standardowych elementów, jakie pojawiały się często na przełomie XIX i XX wieku w instalacjach stawianych w Niemczech: dwóch kobiecych postaci ze skrzydłami, postaci rannego (leżącego) żołnierza z leżącym obok karabinem, granitowego obelisku. Całość usytuowana była na kopcu obłożonym kamieniami polnymi. Najstarsze zdjęcie pomnika (pocztówka upamiętniająca odsłonięcie monumentu 15 września 1901 roku) ukazuje także sposób, w jaki pomnik wkomponowano w przestrzeń miejskiego parku: kopiec okalał pas trawy, bardziej zewnętrzny krąg tworzyła wysypana zapewne piaskiem lub żwirem ścieżka, a całość odgradzała od parku drewniana najprawdopodobniej balustrada. Od strony ulicy Kaiser Straße i budynku starostwa teren nie był ogrodzony.



Ta aranżacja zmieniała się kilkakrotnie. Pocztówka przedstawiająca pomnik w latach dwudziestych XX wieku pokazuje już nie kopiec obłożony stosunkowo niewielkimi kamieniami polnymi, tylko sporych rozmiarów podstawę ułożoną z dużo większych głazów. Znikł też w ciągu 20 lat pas trawy i ścieżka. Tuż pod głazami tworzącymi podstawę pomnika widać natomiast pnące rośliny, całość monumentu okolona jest zaś ogrodzeniem z kutego żeliwa.



W latach trzydziestych XX wieku kamieni w ogóle już nie widać, kopic/podstawa pomnika zasłonięty jest całkowicie bujną roślinnością, roślinami pnącymi i krzewami. Rozpoznać też można w zieleni wokół pomnika liście palmowe. Udało się te palmy zasadzić i utrzymać przy życiu w niesprzyjającym, nowomarchijskim klimacie? A może ozdobiono pomnik palmowymi liśćmi przy okazji jakiejś uroczystości?

Wyraźnie też zmniejszył się od 1901 roku teren zajmowany przez całą instalację.

## Anioł, czyli Wiktoria

Postacie z pomnika w Chojnie stały się aniołami po 1945 roku, gdy do miasta przybyli osadnicy, nowi mieszkańcy dawnego Königsberg in der Neumark. Zastali miasto ze spaloną starówką i centrum, zniszczonymi zabytkami gotyckimi, ale z nadającymi się do zamieszkania domami dalej od centrum. Pomnik, podobnie jak dawna siedziba starostwa, położony był poza murami miejskimi, w części miasta w mniejszym stopniu zniszczonej pożarem z lutego 1945 roku.

Nowi mieszkańcy musieli oswajać się z wieloma rzeczami: inną, niż ta, którą znali, architekturą, nieznanymi sprzętami w przejętych mieszkaniach, obcym układem miasta. Obcość ta wywołuje w naturalny sposób potrzebę „udomowienia” tego, co obce. Postaci z pomnika nie budziły tej potrzeby, były swojskie: anioł, jaki jest, każdy widzi...

Tylko że twórca pomnika nie anioły wkomponował w swe dzieło. Opis pomnika z niemieckiego leksykonu sztuki z lat dwudziestych nie pozostawia wątpliwości: „Bogini Wiktoria podaje rannemu żołnierzowi gałązkę palmową” („Victoria reicht einem gefallenem Krieger den Palmzweig”). Wiktoria, czyli rzymska bogini zwycięstwa i chwały, odpowiedniczka greckiej bogini Nike.

Właściwie były aż dwie boginie. Jedna pochyla się nad żołnierzem z laurem, a obie te postacie usytuowane są na froncie pomnika, druga Wiktoria znajdowała się zaś po drugiej stronie pomnika od strony parku, smutna, z pochyloną głową zasiadała na niewielkim postumencie. Nie jest jasne, czy i ona wyposażona została przez twórcę pomnika w jakiś atrybut, jak bogini na froncie pomnika. Wolno przypuszczać, że trzymała coś w ręku. Świadczy o tym otwór wywiercony w dłoni bogini, najwyraźniej służący zamontowaniu dodatkowego elementu.



Ponad postaciami monumentu górował granitowy obelisk o kwadratowej podstawie, zwężający się ku górze i zakończony ostrosłupem.

Każdy z elementów pomnika odwołuje się do symbolicznych znaczeń:

- **obelisk** w starożytnym Egipcie był odwołaniem do najważniejszego boga Ra, uosobienia Słońca, stanowił też symboliczną bramę między ziemią a niebem; obeliski przejęte zostały przez kulturę europejską, a pomniki w tym kształcie stawiane są dla uczczenia chwały bohaterów lub ważnych wydarzeń;

- **bogini Wiktoria** – odwołanie do chwały i zwycięstwa;
- **ranny żołnierz** – najmniej symboliczny i najbardziej jednoznaczny element pomnika; ranny/umierający żołnierz w połowym mundurze bez dystynkcji oficerskich sugeruje chęć poświęcenia pomnika ofiarom wojny, a nie jej zwycięzcom.
- **kamienny kopiec** – miejsce wyróżnione, upamiętniające osobę lub wydarzenie (jak kopiec Kościuszki w Krakowie, czy Szwedzki Kamień w Chojnie);
- **liść palmowy** – znak pokoju i męczeństwa.

## Twórca aniołów

„W naszym archiwum mamy bardzo mało wiadomości o chojeńskim pomniku – stwierdza pani Ewa Stanecka, Wojewódzki Konserwator Zabytków Szczecinie – w 1999 roku nasz pracownik sfotografował obie zachowane kobiece postacie, założyliśmy kartę zabytku z opisem i przypuszczalnymi danymi”.

Informacji w dokumentacji jest rzeczywiście niewiele. Brak w niej nazwiska autora pomnika (wpis: „Warsztat berliński”), data powstania dzieła określona jest na „4 ćw. XIX wieku”. Nieco więcej szczegółów znaleźć można w artykule Andrzeja Biercy pt.: *Z badań nad wojennymi pomnikami w Chojnie sprzed 1945 r.* opublikowanym w 2 tomie pracy zbiorowej *Chojna i okolice na przestrzeni wieków* (Chojna-Zielona Góra 2007). Nazwiska autora pomnika brak i tutaj, pojawia się natomiast ciekawa wzmianka: „Opisując pomnik chojeński należy też wspomnieć o założeniu, które znajdowało się w Kamieniu Pomorskim i było bliźniaczo podobne do założenia w Chojnie. Pomnik ten również nie zachował się do naszych czasów. Autorem projektu pomnika był malarz Bruno Meyer aus Pyritz.”

Oba pomniki były nie tylko „bliźniaczo podobne”. One wyszły spod ręki tego samego rzeźbiarza! Tyle, że nie był nim „malarz Bruno Meyer” (niemieckojęzyczne kompendia nie znają takiego malarza ani rzeźbiarza). Autorem był Georg Rhenatus Meyer-Steglitz urodzony w 1868 roku w Pyritz (Pyrzycach), zmarły w 1929 roku w Berlinie, który na początku swej artystycznej kariery nosił przydomek Pyritz (zamiast Steglitz), przyjęty od nazwy miejsca urodzenia. Był starszym bratem (także rzeźbiarza, choć nieco mniej cenionego i popularnego) Martina Meyera-Pyritz.

Twórczość starszego z braci jest niźle udokumentowana w niemieckich kompendiach z zakresu historii sztuki. Ten płodny artysta stworzył ponad 30 pomników w ciągu 21 lat (1889–1910) wpisując się doskonale w zapotrzebowanie niemieckich miast na obiekty upamiętniające niemieckich cesarzy, kanclerza Bismarcka, czy właśnie pomniki upamiętniające poległych w wojnach o zjednoczenie Niemiec.



„Skoro spora notatka o nim pojawia się w leksykonie Ulricha Thieme i Felixa Beckera (*Allgemeines Lexikon der Bildenden Künstler von der Antike bis zur Gegenwart*, Lipsk 1930), to musiał to być uznany twórca” – podkreśla Ewa Stanecka.

Imponująca jest nie tylko ilość pomników Meyera-Steglitz. Także miejsca ich lokalizacji robią wrażenie: Berlin, Poczdam, Saarlouis, Wolfenbüttel, Szczecin, Kołobrzeg, Freyburg. Najwięcej pomników tego rzeźbiarza ustawiono jednak na terenie Pomorza, Nowej Marchii i w Wielkopolsce (teren zaboru pruskiego).



Niewiele spośród dzieł Geoga Meyera-Steglitz zachowało się do dzisiaj. Jest zrozumiałe, że pod koniec wojny i tuż po jej zakończeniu niszczone na ziemiach zajętych przez Armię Czerwoną nie tylko materialne ślady III Rzeszy, ale i wszystkie pomniki związane z historią Prus. To samo dotyczy np. Wielkopolski (monumenty Meyera-Steglitz stały m.in. w Poznaniu, Rawiczu, Ostrowie, Kępnie) i Pomorza Zachodniego (m.in. Białogard, Nowogard, Kamień Pomorski, Słupsk, Wolin, Kołobrzeg). Historia srogo obeszła się z dziełami rzeźbiarza także w najdalszych zakątkach zachodniej części Niemiec, gdzie ideologiczna motywacja decyzji o niszczeniu pomników była słabsza. Po 1945 roku z postu-



mentów ściągano Bismarcków, niemieckich cesarzy i generałów w Saarlouis (kraj Saary), Wilhelmshaven czy Rastenburgu. Ci, którzy chcieliby obejrzyć pomnik autorstwa Meyera-Steglitz w naturze, a nie na fotografii sprzed 1945 roku, pofatygować musieliby się do Wolfenbüttel w Dolnej Saksonii (miasto partnerskie Kamiennej Góry na Dolnym Śląsku). Jedyny duży pomnik rzeźbiarza zachował się zapewne dlatego, że przedstawia księcia Brunszwiku-Lüneburga Augusta II (1579–1666), który niewiele miał wspólnego z Hohenzollernami, a wsławił się nie podbojami i wojnami, ale stworzeniem największej biblioteki europejskiej w jego czasach i zamiłowaniem do alchemii.

Nieco więcej szczęścia miały małe rzeźby Geoga Renatusa Meyer-Steglitz. Tym bardziej, że tematycznie dalekie były od pompacyjności i oficjalności pomnikowych monumentów. Tytuły tych co najmniej 6 artefaktów (tyle się zachowało lub jest znanych historykom sztuki) wskazują, że w twórczości Meyera-Steglitz obserwować można drugi, równoległy do instalacji pomnikowych, nurt: „Siewca”, „Oracz”, „Chłopiec i bańki mydlane”, „Ranny”, „Miłość nigdy nie ustaje”, „Chrystus i ślepa kobieta”. Zwłaszcza dwie ostatnie wymienione rzeźby wskazują na zainteresowania Meyera-Steglitz symbolizmem w sztuce.

Pośmiertnego dowartościowania doczekał się Georg Meyer-Steglitz w 1990 roku. Jego twórczość uwzględniona została w głośnej i uznanej za reprezentatywną wystawie „Etos i patos. Berlińska szkoła rzeźby lat 1786–1914” zaprezentowanej w Berlinie w 1990 roku i w dwutomowym katalogu tej wystawy. Jego rzeźby pojawiały się także na aukcjach w Pradze (w roku 2010) i w San Francisco (2008).

Zmiana stosunku do historii Prus, a w konsekwencji także do popularnych niegdyś pomników, nastąpiła w Niemczech dopiero około roku 1986. Co ciekawe, najpierw w NRD, a zaraz potem także w RFN. Dzisiaj cesarzy Niemiec w dumnych pozach lub na koniu podziwiać można np. w Berlinie przy reprezentacyjnej alei Unter den Linden czy koło Koblencji w tzw. *Kaisereck*, gdzie Mozela wpływa do Renu.

## Fabryki aniołów

Wykonanie swych najważniejszych prac zlecał Meyer-Steglitz słynnej odlewni brązu w Lauchhammer. Zakład ten istnieje nieprzerwanie od 1725 roku i jako pierwszy na świecie był w stanie wyprodukować odlewy żeliwne postaci w całości. Światową renomę przyniósł fabryce pomnik Marcina Lutra wykonany z brązu na zlecenie miasta Wormacja. Lauchhammer stał się najsłynniej-

szą odlewnią pomników z brązu na świecie, a monumenty tu wyprodukowane ustawiono m.in. w Kanadzie, USA, Chinach i całej Europie. Pomnik Mieszka I i Bolesława Chrobrego w poznańskiej katedrze odlano także w Lauchhammer.

Chojeńskie anioły nie mają jednak aż tak dobrego pochodzenia. Nie są one w całości odlane z brązu, tylko wytłoczone w blasze miedzianej i wypełnione gipsem lub wypaloną gliną. Chojnian (a właściwie mieszkańców Königsbergu) zapewne nie stać było na drogi odlew z brązu postaci z pomnika. Dlatego Meyer-Steglitz wybrał tańszą metodę galwanoplastyki i zlecił wykonanie odlewów w zakładzie Galvanoplastik Geislingen an der Steige w Badenii Wirtembergii. Zakład ten jest do dzisiaj częścią koncernu WMF i od końca XIX wieku specjalizuje się m.in. w produkcji pomników. Na postumencie siedzącej Wiktorii z pomnika w Chojnie zachowała się tabliczka z nazwą i logo producenta pomnika.



## Życ z aniołów

Obie fabryki odnosiły profity z mody na pomniki i anioły. Zwłaszcza w Niemczech, w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX, odsłaniano setki pomników. Coraz bardziej popularne stawało się także ustawianie uskrzydłych postaci na cmentarzach. W Geislingen produkowano je niemal taśmowo i „na zapas”. Utworzono ogromny magazyn, w którym stały setki anielskich postaci w różnych pozach czekające na zamawiających.

Produkty z Geislingen miały o wiele większe szanse na przetrwanie, niż brązowe odlewy z Lauchhammer. W trakcie pierwszej i drugiej wojny światowej rząd Niemiec podejmował decyzje o masowym rekwirowaniu, a następnie stapianiu pomników i dzwonów z brązu dla produkcji broni. W wielu miejscowościach mieszkańcy stawiali opór i odmawiali udziału w tym procederze, niekiedy potajemnie zakopywali dzwony kościelne, by uchronić je przed konfiskatą. Akcja ta nosiła niewinną nazwę „Metal ofiarowany przez naród niemiecki” („Metallspende des deutschen Volkes”). Ponieważ zawartość brązu w pomnikach wytworzonych w technologii galwanoplastyki była dużo mniejsza niż w masowych odlewach brązowych, nie opłacało się przetapiać ich na armaty.

Zapewne taki właśnie był powód przetrwania chojeńskich aniołów zawirowań wojny do momentu wkroczenia oddziałów Armii Czerwonej do Chojny w 1945 roku.

## Rozstrzelane anioły

„Drugi anioł? Na tyłach pomnika? Nie było drugiego anioła. Ja go nigdy nie widziałem” – Adam Kąkiel jest pewny. W październiku 1945 roku, gdy przyjechał do Chojny, drugiej Wiktorii przy obelisku nie było. Może nie pamięta. Może w pamięci zachowała się tylko postać ustawiona od strony ulicy. Ale możliwe też, że „drugi anioł” przed październikiem 1945 roku padł już ofiarą sowieckich żołnierzy i po rozstrzelaniu wylądował w krzakach w parku. Obie kobiece postacie noszą ślady kul karabinowych lub pistoletowych. Obie też były mocno uszkodzone. Wiktoria pochylająca się nad żołnierzem ucierpiała najprawdopodobniej podczas akcji likwidacji pomnika. Miała utraconą głowę i oderwaną prawą rękę, spaw po naprawie figury na lewej ręce przypomina bliznę po próbie przecięcia żył.

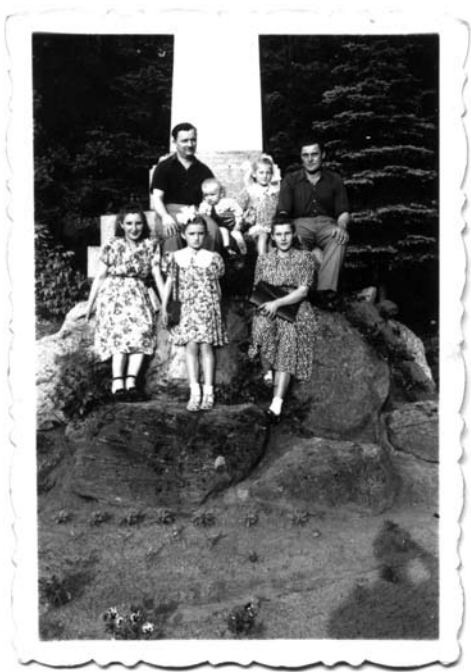




Żołnierz z chojeńskiego pomnika po raz drugi stał się ofiarą wojny. Z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić można, że nie było go na pomniku, ani w jego pobliżu, gdy do miasta przybywali pierwsi polscy osadnicy. Czy obie Wiktorie przetrwały pierwsze miesiące po zdobyciu Chojny przez krasnoarmiejców, choć z ranami po kulach, ze względu na swą anielskość? To możliwe. Czego nie odważyli się jednak dokonać żołnierze, zrobili urzędnicy PRL. Na początku lat pięćdziesiątych zapadła decyzja o całkowitej likwidacji pomnika.

Datę zamachu na pomnik określić można z dokładnością do niespełna 16 miesięcy. Fotografia pomnika z 22 lutego 1951 (data na odwrocie prywatnej fotografii) dowodzi, że przynajmniej Wiktoria pochylająca się nad żołnierzem stała jeszcze tego dnia na swoim miejscu. Na zdjęciu z lipca 1952 (też datowane przez autora ujęcia) przedstawiającym rodzinę Adama Kąkiela na tle pomnika, aniola już nie ma.





## Azyl dla aniołów

„Kiedy tylko dowiedzieliśmy się, że likwidują pomnik, pobiegliśmy tam. I rzeczywiście, anioła już pod obeliskiem nie było. Gmina postanowiła pomnik rozbić i wyrzucić na śmietnik, ale ludzie protestowali i nie pozwolili. Przenieśli anioła do kościoła. I stoi tam do dzisiaj. Czy przenieśli dwa anioły? Nie pamiętam... A obelisk to chyba dużo później zwalili”.

Najbardziej prawdopodobna wersja wydarzeń wygląda następująco: Miejska Rada Narodowa w Chojnie podjęła decyzję o likwidacji pomnika w ramach akcji „odniemczania” (termin powszechnie wówczas stosowany) „Ziem Odzyskanych”. Anioły ściągnięto z podstawy pomnika, przypuszczalnie je wtedy też uszkodzając, a następnie wyrzucono w krzaki opodal pomnika. Mieszkańcy, nie zgadzając się na profanację świętej figury, przenieśli je na teren kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa przy dzisiejszej ulicy Roosevelta. Kościelny azyl i mieszkańcy Chojny uratowały chojeńskie anioły.

Możliwe, że drugi anioł już wcześniej ściągnięty został z podestu i złożony w krzakach w parku przez Rosjan lub miejskich urzędników. Teoretycznie możliwe jest jednak i to, że drugiego anioła nigdy na pomniku nie było...



Anioły leczono. Tak, jak potrafią i jak to było możliwe. Przyspawano głowę i rękę. Załatano blachą dziurę w prawym biodrze anioła z liściem palmowym w ręce i zasklepiono ranę na lewej ręce od dłoni do łokcia. Samej gałązki palmowej już nie uzupełniono, w ręce Wiktorii został tylko jej kikut. Nie wypełniono też śladów po kulach. Może to i lepiej. Pozostało świadectwo rozstrzeliwania, umierania i odrodzenia.

Możliwe, że niektóre uszkodzenia powstały nieco później. Skrzydła Wiktorii z gałązką palmową naprawiono wkręcając potężne śruby. To dziwny i porażający widok: skrzydła anioła przebite śrubami i nitami...



## Anioły pod ochroną?

„Pomniki ustawione w miejscach publicznych przed 1945 rokiem są ruchomymi zabytkami, jeśli stwierdzono ich wartość zabytkową i wpisano do rejestru zabytków – informuje Ewa Stanecka – pomniki tego typu jak chojeński nie były po 1945 roku chronione przez prawo, tak samo jak miejsca pamięci czy tablice okolicznościowe upamiętniające poległych w I wojnie światowej. W dwóch przypadkach mogą one podlegać ochronie prawnej konserwatora zabytków: gdy właściciel złoży wniosek o wpisanie do rejestru zabytków lub gdy zagraża im niebezpieczeństwo”.

Właścicielem pomnika w Chojnie od momentu przejścia władzy przez polską administrację po 1945 roku jest gmina Chojna. I wniosek o wpisanie do



rejestr zabytków nigdy nie został przez nią złożony. Wręcz przeciwnie. Gmina podjęła decyzję o likwidacji pomnika. Najprawdopodobniej nie z własnej woli lub nie tylko z własnej woli. W praktyce politycznej powojennej Polski od 1945 roku do końca lat siedemdziesiątych, a okresowo także jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia trwała z różnym nasileniem akcja „odniemczania” terenów należących do 1945 roku do Niemiec (czyli „Ziem Odzyskanych”), później (co najmniej od 1955 roku) określana w oficjalnych dokumentach jako „Program porządkowania”. Niektóre z tych dokumentów odnaleźć można w Monitorze Polskim i Dzienniku Ustaw PRL. Są one jednak bardzo ogólnie sformułowane. Konkrety zawarte są w rozporządzeniach ministrów, a przede wszystkim w decyzjach wojewodów i przewodniczących Rad Narodowych wykonujących polecenia centrali rządowej i partyjnej.

Do dzisiaj nie został opisany ze szczegółami proces planowego niszczenia zabytków na Pomorzu i Pomorzu Zachodnim, na Dolnym Śląsku i na Ziemi Lubuskiej. Znamy jednak fragmenty tego systemu. Na przykład od 1945 do początku lat sześćdziesiątych obowiązywał centralnie sterowany z Warszawy program „odzyskiwania dużej ilości materiałów budowlanych”, który przewidywał konkretne ilości np. cegieł, które poszczególne województwa muszą przekazać do dyspozycji rządu. W pierwszych powojennych latach sterowanie to nie było zbyt precyzyjne, ale „skuteczność niszczycielskich działań musiała być duża, skoro, jak twierdzi Ewa Stanecka, zaraz po wojnie Chojna dostarczyła 33 miliony cegieł z rozbiórki”.

W 1955 roku akcja odzysku materiałów budowlanych z ruin i rozbiórki zabytków była już o wiele lepiej zorganizowana. Regulowała ją słynna „Uchwała 666” (Uchwała Prezydium Rządu nr 666 podpisana przez Józefa Cyrankiewicza) wprowadzająca pięcioletni plan „porządkowania”. Obowiązywały ściśle określone kontyngenty ilości cegieł przypadające na każde województwo, przy czym z województw zachodnich i północnych domagano się kilkukrotnie więcej cegieł, niż z centralnej Polski. Roczny kontyngent dla województwa szczecińskiego wynosił od 250 do 500 milionów cegieł. Takiej ilości cegieł nie dało się uzyskać z samej tylko rozbiórki ruin. Zabytki materialnej kultury niemieckiej musiały paść ofiarą tej akcji. Nie tylko dostarczały pożądanej cegły. Ich rozbiórka wpisywała się także doskonale w ideologiczny program „odniemczania odwiecznie polskich ziem”, co po przetłumaczeniu na język polski oznacza likwidację wszelkich materialnych śladów obecności Niemców na tych ziemiach.

## Anielski obelisk

Już w 1948 roku Minister Ziem Odzyskanych wydał instrukcję wyjaśniającą wojewodom i urzędów administracji lokalnej, iż „akcja odniemczania dotyczy również cmentarzy”. Zapoczątkowany w ten sposób proces likwidacji nekropolii trwał z różnym nasileniem do końca lat siedemdziesiątych, a nawet dłużej.

„W latach siedemdziesiątych często przyjeżdżali do naszego regionu kamieniarze z Dolnego Śląska, Wielkopolski i centralnej Polski. Oficjalnie kupowali od urzędów gmin przedwojenne nagrobki, pomniki z cmentarzy, wszystko, co było z dobrego jakościowo granitu – opowiada Wiesław Hryniewicz, od 1977 roku prowadzący zakład kamieniarski w Moryniu – A było na pobliskich cmentarzach bardzo dużo nagrobków i pomników ze świetnego jakościowo skandynawskiego granitu. Płyty ze strzegomskiego granitu ich nie interesowały – ten materiał nie był w cenie. Po skuciu niemieckich napisów płyty była dalej sprzedawane jako płyty nagrobne”.

Pan Hryniewicz odegrał ważną rolę w historii chojeńskiego pomnika. Odkupił od gminy Chojna obelisk z pomnika, który wcześniej przez kilka lat leżał zwalony w krzakach pod plotem na terenie parku miejskiego.

„To było w 1979 albo w 1980 roku. W archiwum urzędu pewnie zachował się jakiś ślad tej transakcji. Urzędnik z gminy pytał mnie, czy nie chcę tego obelisku, bo chcą się go pozbyć i nie mają kupca. To granit dolnośląski, więc nie udało im się go sprzedać wcześniej. Cena nie była wysoka, więc zapłaciłem gminie za granit i firmie usług komunalnych za transport obelisku na moją działkę. Przywieźli ten granitowy słup śmieciarką i zrzucili na posesji. Nie powiem, z kim dokładnie ubiłem ten interes. Ci ludzie żyją, prowadzą interesy lub mają władzę – można sobie biedy napytać”.

Hryniewicz planował pierwotnie, że obelisk potnie na mniejsze płyty i te sprzeda z zyskiem. Zrezygnował w końcu z tego pomysłu. „Najpierw stał u mnie na środku posesji, a w końcu ustawiłem go przy bramie wjazdowej do zakładu i przymocowałem reklamę”. Obelisk stoi tam do dzisiaj. Z przykręconą reklamą zakładu kamieniarskiego, z dziurami po wcześniejszych wierceniach otworów (zapewne tablica reklamowa zmieniała swój kształt).

„Od początku lat dziewięćdziesiątych kilka osób, także z Niemiec, pytało mnie, czy nie chcę sprzedać obelisku. Był nawet właściciel jakiegoś hotelu z Niemiec, który był zainteresowany kupnem. Odmówiłem”.



## Zagadki aniołów

Jest jeszcze sporo pytań związanych z chojeńskim pomnikiem, na które (jeszcze?) nie ma odpowiedzi. Może uda się jeszcze odnaleźć osoby, które pamiętają, jak dokładnie wyglądał pomnik przed 1945 rokiem i w pierwszych latach po wojnie. A mogłyby one pomóc na przykład w rozwiązaniu następujących zagadek:

1. Ile kobiecych postaci ze skrzydłami rzeczywiście było na chojeńskim pomniku?

Przed kościołem przy ulicy Roosevelta stoją dwa uratowane przez mieszkańców Chojny anioły i oba wyszły (niemal) z pewnością spod ręki tego samego rzeźbiarza. Obecność dwóch postaci potwierdza też cytowany już artykuł Andrzeja Biercy. Z drugiej strony na żadnym zachowanym i znanym mi wizerunku (fotografii lub pocztówce) pomnika nie da się odnaleźć najmniejszego śladu drugiego anioła. I jeszcze: jeśli drugi anioł (druga Wiktoria) rzeczywiście od początku był elementem pomnika, to co trzymał w ręce? Otwór wywiercony

w dłoni nie jest śladem po kuli i niemal na pewno nie powstał po przeniesieniu aniołów na teren kościoła. Za jednym tylko aniołem przemawia także fakt, że przy pomniku w Kamieniu Pomorskim występuje jedna bogini Wiktoria. A pomnik w Chojnie był repliką tego w Kamieniu.

2. Dlaczego przed 1945 rokiem zmieniała się aranżacja pomnika (nowy kopiec i wymiana kamieni, zmiana ogrodzenia)?
3. Czy pomnik w Chojnie dedykowany był nie tylko poległym w wojnach o zjednoczenie Niemiec, ale także cesarzom Wilhelmowi I i Fryderykowi III, jak sugeruje zapis w niemieckojęzycznej Wikipedii?

Trudno będzie tę kwestię rozstrzygnąć, ponieważ zachowane fotografie nie ukazują tablic dedykacyjnych, które zapewne przymocowane były do podstawy obelisku lub do samego obelisku.

## Anioły wspólnej pamięci

Anioły i obelisk z chojeńskiego pomnika mają biografię podobną do losów byłych i dzisiejszych mieszkańców miasta. Trwały, cierpiały, próbowano je zabić, przeżyły, doznały pomocy i ratunku. Ten pomnik i jego losy są kwintesencją Königsberg in der Neumark i Chojny. A przede wszystkim żyły się już z mieszkańcami miasta. W podzięcie za ratunek codziennie kłaniają się nisko i pozdrawiają dyskretnie przychodzących do kościoła przy ulicy Roosevelta.

Jeśli więc chojeńskie anioły stały się „nasze” i swojskie, jeśli uznamy, że łączą one Königsberg z Chojną, to może warto byłoby przywrócić ten pomnik Chojnie i zadedykować go wszystkim, którzy w tym mieście żyli i żyją?

Prawnym właścicielem postaci Wiktorii jest gmina Chojna, ponieważ pomnik stał na jej terenie. Właścicielem obelisku jest pan Hrynkiewicz, który gotów jest odsprzedać go Chojnie „jeśli miałoby to służyć dobrej sprawie”. Anioły wymagają pilnej kuracji (uzupełnień ubytków, naprawy uszkodzeń), a przede wszystkim zmiany makijażu: złota farbka służy im o wiele gorzej, niż szlachetna patyna miedzi! Ale po liftingu mogłyby znowu znaleźć się pod obeliskiem naprzeciw budynku byłego starostwa.

Jeśli zaakceptujemy i zrealizujemy wspólnie ideę aniołów wspólnej pamięci, zrobimy coś dla nas samych. I wypełnimy tym samym moralny nakaz, który najtrafniej sformułował Jan Józef Lipski w eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*: „Obejmując Pomorze Zachodnie, Gdańsk, Warmię i Mazury, Ziemię Lubuską, Dolny Śląsk i Opolszczyznę – staliśmy się depozytariuszami ogromnego dorobku niemieckiej kultury materialnej na tych ziemiach (...).

Gdy przejmuję się zabytki kultury – można mówić tylko o depozycie. To, co należy do kultury jakiegoś narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki. Po tym, czy je wypełnia, ocenia się poziom jego rozwoju cywilizacyjnego”<sup>1</sup>.

## Die Auferstehung der Engel

An dem repräsentativen Ort in Königsberg/Neumark – an der Kreuzung der Bahnhof- und der Kaiserstraße (heute ulica Jagiellońska und Kościuszki) stand ein Denkmal, das den gefallenen während der Wiedervereinigungskriege 1864-1871 gewidmet war. Das Werk von bekannten Künstler - **Georg Renatus Meyer-Steglitz** - stellte vor einem Obelisk eine Gruppe dar: einen verletzten, liegenden Soldaten, die Göttin Viktoria, die ihm Palmenzweig reicht und eine weitere Viktoria, die auf der Rückseite unter dem Obelisk saß.

Mindestens teilweise hat das Denkmal den Anmarsch der sowjetischen Armee überdauert. Zuerst verschwand spurlos die Figur des verletzten Soldaten. Am Anfang der 50. Jahre hat die Stadtverwaltung von Chojna entschieden – das Denkmal muss weg! Höchst wahrscheinlich kam der Befehl dazu von ganz oben: seit den 50. Jahren gab es in so genannten „wieder gewonnen Gebieten“ (Westpommern, Pommern, Schlesien) mehrere Wellen der kulturellen Säuberung. Alles, was auf die deutsche Kultur in diesen Regionen hingewiesen hat, sollte vernichtet werden.

Die neuen Bewohner der Stadt haben die „Engelchen“, wie man die beiden Viktorias seit 1945 in Chojna nennt, gerettet und auf dem Vorkirchplatz aufgestellt, wo sie bis heute zu sehen sind. Der Granitobelisk lag zuerst längere Zeit im Gebüsch im Park, später (in den 70. Jahren) wurde es von der Stadtverwaltung an einen Steinmetz in Moryń (Mohrin) verkauft.

Auf diese Weise wurde das Denkmal in Königsberg/Neumark ein Opfer der Politik. Trotz dem, das die neuen Bewohner der Stadt das Denkmal akzeptiert und gemocht haben, was zahlreiche private Fotos und Berichte beweisen.

Die Geschichte des Denkmals in Königsberg/Chojna ist noch nicht komplett. Einerseits kann man noch nicht alle Fragen, die mit dem Denkmal zusammenhängen, beantworten. Zum Beispiel: Gab es wirklich zwei Viktorias am Obelisk (kein erhaltenes Fotos aus der Zeit vor 1945 beweist es)? Gab es auf

---

<sup>1</sup> Za pomoc w zbieraniu materiałów do tekstu serdecznie dziękuję pani Ewie Staneckiej, Wiesi Koladyńskiej, panu Wiesławowi Hryniewiczowi, panu Adamowi Kąkielowi, Maciejowi Ostrowskiemu, Michałowi Gierke i Radkowi Skryckiemu, a także Muzeum Rzeźby przy odlewni w Lauchhammer.

dem Denkmal nicht nur eine Widmung für die gefallen während der Kriege, sondern auch für die beiden Kaiser: Wilhelm den I und Friedrich den III? Warum hat man vor 1945 mehrmals die Umgebung des Denkmals verändert?

Beide Göttinnen und Granitobelisk sind erhalten. Die Engel sind in Chojna „heimisch“ geworden. Vielleicht sollen sie zurück an ihren Platz samt Obelisk kehren, und zwar als „Engel des gemeinsamen Gedächtnis“ der ehemaligen und heutigen Bewohner der Stadt?

Wenn wir die Idee der „Engel des gemeinsamen Gedächtnis“ realisieren, tun wir etwas für uns selbst. Und erfüllen wir dabei auch das Gebot von Jan Józef Lipski:

**„Wenn man Kulturdenkmäler übernimmt – kann man nur von einem Depositum sprechen. Das, was zur Kultur einer Nation gehört, bleibt für immer ihr Werk und ihr Ruhm. Ein Depositär übernimmt aber zugleich auch Pflichten. Und daran, wie er diese Pflichten erfüllt, misst man seine Kultur“**

*Übers. v. P. Konopka*